

# Przyswoić sobie uprawioną część



*W systemie dystrybucyjnym nie chodzi o to, aby każdy posiadał, ale o to, aby miał wybór, czy będzie posiadał. Wraz z tym ostatnim pojawia się odpowiedzialność, z którą człowiek zorientowany wyłącznie na zysk, a nie na tworzenie, często sobie nie radzi. Warunki zewnętrzne także coraz częściej tę wolność ograniczają. Niejednokrotnie dystrybucjonizm wymaga wyboru, którego człowiek musi dokonać nie dzięki korzystnej legislacji czy sprzyjającym warunkom ekonomicznym, ale wbrew nim, mając za motywację jedynie zdrowy rozsądek.*

Na stronach *Krytyki Politycznej* (11 maja 2021 r.), w ramach analizy neoliberalizmu, Piotr Ikonowicz wyjaśnia czynniki, które jego zdaniem doprowadziły do rozwinięcia i upowszechnienia się systemu neoliberalnego jako systemu niewolniczego:

„Pracownicy dostają zapłatę jedynie za część przepracowanego czasu, a większość pracy wykonują nieodpłatnie. Z tej ich darmowej pracy powstaje zysk. Ta darmowa praca ma zresztą długą tradycję. W czasach feudalnych nazywano to pańszczyzną. Nieodrobienie pańszczyzny uważane było za jeden z najpoważniejszych grzechów, za który księża zadawali dotkliwą pokutę i który potępiali z ambon. Wtedy panująca ideologia chrześcijańska uzasadniała tę niesprawiedliwość wolą Bożą. Dziś liberałowie zmuszanie do nieodpłatnej pracy motywują wymogami rynku, które zresztą wynikają również jakby z «woli Bożej», bo ni mniej, ni więcej, tylko z «prawa naturalnego»”.

Doszukując się korzeni neoliberalizmu w „ideologii chrześcijańskiej”, autor zakłada, że pomiędzy tymi dwoma systemami istnieje swego rodzaju ciągłość, opierająca się na wierze uczestników obu systemów: wiara w Boga praktykowana przez chrześcijan miała dać podwaliny pod wiarę w niewidzialną rękę rynku, promowaną przez wyznawców kapitalizmu.

Współcześnie popularność neoliberalizmu, według Ikonowicza, wynika z faktu, że: „... to oni [neoliberalistowie – przyp. AW], a nie lewica, wciąż dzierżą rząd dusz. To oni niepodzielnie panują nad zbiorową wyobraźnią”.

Przekonania Ikonowicza wynikają z często popełnianego przez socjalistów błędu w odniesieniu do natury poznania ludzkiego. Otóż sprowadzają je oni do wymiaru wyobraźni. W wyniku takiego ujęcia, działalność polityczna czy gospodarcza jest dla nich równoznaczna z „dzierżeniem rządu dusz” poprzez „panowanie nad zbiorową wyobraźnią”. Marksisci bowiem nie uznają, że człowiek jest podmiotem poznania rozumowego i jako taki może rozumowo pojmować fakty i na podstawie takiego rozeznania podejmować decyzje i działania, także w sferze polityki i gospodarki. Dlatego też w takiej pogardzie mają oni zdrowy rozsądek, będący fundamentem systemu prawdziwie alternatywnego tak dla kapitalizmu, jak i dla socjalizmu.

## **Początek końca niewolnictwa**

Przede wszystkim, warto pamiętać, że system niewolniczy, w formie znanej naszej cywilizacji, posiada swoje korzenie nie w chrześcijaństwie, ale w systemie wierzeń, wartości i obyczajów pogańskich. Dopiero pojawienie się chrześcijaństwa miało doprowadzić – jako skutek poboczny, towarzyszący działalności podstawowej Kościoła – do przekształcenia systemu niewolniczego we wspólnotę ludzi wolnych. Czynnikiem wyzwalamym te procesy był stopniowo rosnący stan posiadania ludzi wcześniej skazanych na niewolnictwo. Co ciekawe, w swoich pierwszych wiekach Kościół nie ogłosił żadnego

oficjalnego nauczania potępiającego niewolnictwo. Ewolucja miała charakter oddolny i dokonała się dzięki temu, że coraz większa grupa osób posiadała własne środki produkcji oraz dzięki temu, że coraz bardziej powszechne stawały się wartości chrześcijańskie.

W pierwszym tysiącleciu dominującą w gospodarce Europy zachodniej jednostką były wielkie majątki ziemskie, należące zazwyczaj do jednego właściciela. Początkowo opierały się one na pracy niewolniczej, jednak stopniowo właściciele przestawali wymagać od poddanych oddawania im wszystkich plonów, a oczekiwali dostarczenia im jedynie określonej ich ilości, pozostawiając nadwyżkę do dyspozycji poddanych. Coraz częściej zatem ci ostatni dysponowali ziemią oraz środkami produkcji jako ich właściciele. Około dziewiątego wieku system ten silnie ugruntował się w postrzeganiu społecznym, zanikał handel ludźmi, a niewolniczy charakter pracy został stopniowo wyeliminowany.

Poddany jedenastego wieku posiadał już prawie całkiem status chłopstwa pańszczyźnianego. Oceniając jego sytuację według dzisiejszych standardów, można rzeczywiście twierdzić, że jego los był ciężki. Jednak w porównaniu z wcześniejszymi warunkami życia, sytuacja chłopów uległa polepszeniu. Pozostawali przywiązani do ziemi, na której się urodzili. Nie można ich było z niej wyrugować. Nie zawsze mogli ją sprzedać, ale posiadali prawo jej dziedziczenia. Oczekiwano od nich jej uprawiania, aby mogli oddać panu należną część plonów; pozostałą wykorzystywali na własne potrzeby. Niejednokrotnie poddani mogli uczyć się zawodów lub wstępować do zakonów. Dziedziczyli, kupowali, sprzedawali. Mieli świadomość, że ich praca zainwestowana w ziemię przyniesie im owoce, z których będą mogli korzystać.

Upowszechnianie wolności ekonomicznej w wiekach średnich umożliwiały dodatkowo autonomiczne cechy, gildie i konfraternie chroniące przed wzrostem jednych podmiotów kosztem innych czy przed zakusami monopolistycznymi

poszczególnych podmiotów życia gospodarczego. Cechy wspierały także szeroką dystrybucję własności. Tworzyli je prywatni właściciele, rzemieślnicy i kupcy, a jednym z ich celów było strzeżenie równomiernego podziału własności przy zachowaniu zasady samorządności.

System oparty w głównej mierze na trzech opisanych powyżej elementach – właścicielu ziemskim, chłopie zatrzymującym dla siebie część swoich plonów oraz cechu rzemieślniczym – skutecznie zabezpieczał drobnych właścicieli przed utratą niezależności ekonomicznej i politycznej oraz chronił przed akumulacją ziemi i kapitału w rękach kilku wybranych osób. Jest to system, który na początku dwudziestego wieku Hilaire Belloc nazwał systemem dystrybucyjnym, tworząc podwaliny pod teorię dystrybucjonizmu.

## **Geneza kapitalizmu**

Aby zrozumieć genezę kapitalizmu, należy cofnąć się do szesnastowiecznej Anglii, gdzie zapoczątkowana została konfiskata majątków zakonnych przez Koronę. Przed 1535 r. Kościół katolicki posiadał w Anglii na obszarach wiejskich około 30 procent całej ziemi. Likwidując klasztory, przeoraty, zakony i parafie, Henryk VIII przejął dwie trzecie tego majątku. Jednak nie zatrzymał go dla siebie, ale wkrótce odsprzedał bogatym posiadaczom ziemskim, na korzystnych dla nich warunkach. W konsekwencji kilkudziesiąt rodzin angielskiej arystokracji, które już wcześniej skumulowały w swoich rękach znaczną część ziemi, stało się właścicielem połowy kraju.

Szybkie wzbogacenie się w wyniku bezprawnej grabieży szło ręką w rękę ze zmianą mentalności, jaką nowi właściciele wykazywali względem poddanych im chłopów. Jako że motorem działania szybko bogacących się dostojników stała się rywalizacja gospodarcza, zależało im, aby poddani oddawali im co do szylinga należności, które wcześniej, przynajmniej w części,

poprzedni właściciele zwyczajowo pozostawiali do własnej dyspozycji poddanych. Na wielu terenach ekonomia daru została zastąpiona ścisłą kalkulacją.

Nowi właściciele dzierżyli zazwyczaj wysokie stanowiska w parlamencie, sądownictwie, a także na uniwersytetach oraz w nowo tworzonym Kościele Anglii, co pozwalało im na realizowanie własnych interesów, wzmacniało ich wpływy polityczne i gospodarcze, a poddanym zabierało jakąkolwiek wolność w tych obszarach, zmuszając ich do konformizmu i włączenia się we wzajemną wymianę na analogicznych zasadach.

Władza i zasoby zgromadzone przez wielkie arystokratyczne rodziny zasadniczo uszczupliły stan posiadania małych, niezależnych właścicieli. Rewolucja przemysłowa, często uważana za praprzyczynę i załążek kapitalizmu, pojawiwszy się na terenach Anglii w osiemnastym wieku, miała już przygotowany grunt w postaci zubożałego społeczeństwa, które w większości utraciło polityczną i gospodarczą niezależność.

Z czasem oligarchia terytorialna zjednoczyła siły z magnatami przemysłowymi, tworząc system plutokratyczny. Pomimo że formalne struktury państwa stawały się coraz bardziej demokratyczne, towarzysząca im rzeczywistość ewoluowała w stronę plutokracji, a pojawiająca się pod postacią reform społecznych legislacja przypisywała roli własności prywatnej coraz mniejsze znaczenie w procesie dążenia do poprawy sytuacji grup najuboższych.

A zatem to nie własność prywatna jako taka, jak twierdzą socjaliści, dała podstawy dla rozwoju bezdusznej formy kapitalizmu, ale właśnie pogwałcenie prawa własności oraz niepoohamowane jej używanie stało się zarzewiem systemu neoliberalnego w znanej nam obecnie wersji.

# Ani komunizm, ani kapitalizm

Dystrybucjonizm (pomimo swojej akademicko brzmiącej nazwy, sugerowanej przez końcówkę -izm), nie posiada statusu naukowo usankcjonowanego systemu niezmiennych praw i reguł. Opiera się raczej na zdrowym rozsądku, prawie naturalnym i miłości bliźniego. Jak zauważył S. Sagar, dystrybucjonizm był w przeszłości tak naturalnym stanem rzeczy, że ludziom nie przyszło nawet do głowy nadawać mu nazwę, dopóki nie został zniszczony. Jego elementów można doszukiwać się już u Arystotelesa, który odrzucał komunizm Platona i twierdził, że chociaż własność do pewnego stopnia pozostaje wspólna, ogólną zasadą powinna być własność prywatna.

Pierwszym dokumentem Kościoła katolickiego, najwyraźniej opisującym zasady, później określone mianem dystrybucjonizmu, jest encyklika Leona XIII *Rerum Novarum* (1891). Papież naucza w niej, że prawo własności nie wynika z jakiegokolwiek prawa stworzonego przez człowieka lub konwencji ludzkiej, ale z prawa natury:

„... istnienie własności osobistej nie sprzeciwia się wcale prawu natury. Ziemia wprawdzie dostarcza w wielkiej obfitości wszystkiego, co potrzebne do życia i jego pełności, lecz nie może dostarczać tego wszystkiego sama z siebie, to jest bez uprawy i starania ze strony człowieka. Gdy zaś człowiek wyczerpuje zasoby ducha i siły ciała wytęża przy uprawianiu ziemi, przyswaja sobie tym samym uprawioną część; spoczywa na niej – że się tak wyrazimy – pieczęć jej uprawiacza. Odpowiada to najzupełniej wymaganiom sprawiedliwości, aby ta część ziemi stała się jego własnością i aby nikomu nie było wolno naruszać tego prawa”.

Ta sama zasada, którą Leon XIII stosuje do ziemi, tyczy się także innych środków pracy i produkcji. Człowiek posiadający własną ziemię i/lub narzędzia nie musi zależeć w zakresie swojego zarobkowania od innych, co w szerszej perspektywie

gwarantuje mu niezależność ekonomiczną i polityczną. Dystrybucjonista przedkłada osobę nad korporację, produkcję rzemieślniczą nad masową, prywatną praktykę lekarską czy prawniczą nad odgórnie organizowane centra. Także w tych przypadkach można mówić o zasadzie „uprawiania” części, tu w sensie bardziej niematerialnym – dostarczania dóbr dla pewnej wspólnoty, której swoje usługi świadczy lekarz, prawnik, piekarz czy drukarz.

Ojciec Vincent McNabb OP bardzo przekonująco ujął różnicę między kapitalistycznym utylitaryzmem a logiką dystrybucjonizmu: „Utylityści mylili się, twierdząc, że rzeczy należy produkować tam, gdzie można je wyprodukować najekonomiczniej. Prawdziwa zasada brzmi: rzeczy należy wytwarzać tam, gdzie można je najekonomiczniej skosztować”. Innymi słowy, lokalną konsumpcję powinna w jak największym stopniu zaspokajać lokalna produkcja.

Takie podejście odróżnia dystrybucjonizm zarówno od kapitalizmu, jak i socjalizmu. Różnicę między nauczaniem Kościoła w sferze ekonomii, z jednej strony, a kapitalizmem i socjalizmem, z drugiej, znakomicie uchwycił także arcybiskup Fulton Sheen. Otóż pokazał on, że Kościół przeciwstawia się zarówno komunizmowi, jaki i kapitalizmowi monopolistycznemu, w którym kapitał zgromadzony jest w rękach nielicznych.

„Komunizm”, pisał Fulton Sheen już w latach czterdziestych, „kładzie nacisk na pożytek społeczny z wyłączeniem praw osobistych, a kapitalizm kładzie nacisk na prawa osobiste z wyłączeniem użytku społecznego. Kościół powiada, że obydwa podejścia są błędne, bo chociaż prawo do własności jest osobiste, jego użytek jest społeczny. Dlatego odmawia uznania kapitalizmu za alternatywę dla ekonomicznej strony komunizmu. Kapitalizm monopolistyczny koncentruje bogactwo w rękach kilku kapitalistów, a komunizm w rękach kilku biurokratów, i oba kończą sięubożeniem mas”.

Z kolei, jak tłumaczy duchowny, reformy proponowane przez

komunizm są z góry skazane na porażkę, ponieważ są inspirowane przez te same błędy, z którymi walczą. Jednym z nich jest założenie, że człowiek jest istotą ekonomiczną. Komunizm zamiast ten błąd korygować, tylko go intensyfikuje, sprowadzając człowieka do funkcji robota w ogromnej maszynie ekonomicznej. „Istnieje bliższy związek między komunizmem a kapitalizmem monopolistycznym, niż nam się wydaje. Zgadzą się ze sobą co do materialistycznej podstawy cywilizacji; nie zgadzają się tylko co do tego, kto będzie kontrolował tę podstawę – kapitaliści czy biurokraci”.

Dystrybucjonizm przyznaje właścicielowi formalne prawo własności, ale wiążąc swoje teorie ekonomiczne z nauczaniem Kościoła, upowszechnia postawy moralne, które zachęcają właściciela do dobrowolnego dzielenia się swoją własnością z potrzebującymi. Tylko taki użytek społeczny, motywowany miłością bliźniego, nie prowadzi do naruszenia prawa własności prywatnej, a jednocześnie w sposób dobrowolny powstrzymuje właściciela przed absolutnym, nieumiarkowanym i nadmiernym wykorzystaniem swojej własności, przekraczającym jego własne potrzeby i kierowanym bezwzględnym pożądaniem zysku.

Jest to podejście nieznane ani w kapitalizmie, ani w komunizmie. Kapitalizm zaprzecza, że ekonomia podlega wyższemu porządkowi moralnemu, który w jakikolwiek sposób nie byłby spójny z podstawowym celem pomnażania zysku. Komunizm z kolei utrzymuje w teorii, że moralność nie istnieje, a w praktyce zrównuje ją z ekonomią.

Fulton Sheen uważał, że dezorganizacja świata wynika w dużej mierze z faktu, że nie organizuje go żaden świadomie przyjęty cel, poza, z jednej strony, krótkookresowym interesem zwolenników kapitalizmu, a z drugiej – komunizmu. Trzecią drogę, z poszanowaniem wartości chrześcijańskich i koncepcji zdroworozsądkowych, mieli dopiero zaproponować działający na początku dwudziestego wieku dystrybucjoniści, tacy jak wspomniani Hilaire Belloc, ojciec Vincent McNabb czy Gilbert Keith Chesterton.



# Dystrybucjonizm a hodowla larw

Osoby stykające się z dystrybucjonizmem po raz pierwszy zarzucają mu niepraktyczność, bowiem, jak twierdzą, świat w naturalny sposób dryfuje ku umasowieniu produkcji, ku wielkiemu biznesowi i wielkim organizacjom. Ich zdaniem postęp taki ma zapewniać tanie jedzenie, ubranie oraz mieszkanie i nie ma możliwości powrotu do czasów, gdy człowiek zapewniał sobie to wszystko we własnym zakresie.

Pomimo powszechności takiego przekonania, coraz częściej słyszy się o rolnictwie ekologicznym, permakulturze, ruchach *slow food*, walutach lokalnych, czy wreszcie o zrównoważonym rozwoju. Przez kilka ostatnich lat ten ostatni widnieje na sztandarach większości środowisk tzw. zielonej lewicy. Dlatego postulaty dystrybucjonistów często mogą wydawać się zbieżne z postulatami lewicujących ekologów. Wszak wśród nich także popularne są hasła samowystarczalności. Hołdują oni zasadzie spółdzielczości, oszczędności i niezależności. Żyją zgodnie z naturą, prowadząc „zrównoważony styl życia” – hodują larwy, tworzą banki nasion, w domach montują urządzenia pozwalające na produkcję wody pitnej z wilgotnego powietrza.

Pomimo, że inicjatywy podejmowane przez zielonych wydają się identyczne z tymi postulowanymi przez dystrybucjonistów, podobieństwo ogranicza się jedynie do sfery materialnej, bowiem w sferze formalnej – a zatem także moralnej – są one zgoła czymś odmiennym. Jak tłumaczy św. Tomasz z Akwinu, kwestie moralne otrzymują swój charakter od celu. Pomimo podobieństwa przyjętych środków, to właśnie różnice w celach pozwalają zrozumieć niewspółmierność działań dystrybucjonistów i socjalistów.

Otóż motywem działania wielu ekosocjalistów jest obawa przed katastrofą klimatyczną, wieszczoną i opisywaną w raportach pochodzących zazwyczaj spod pióra ekspertów agend Organizacji Narodów Zjednoczonych. Tymczasem uprawiany przez ONZ

katastrofizm klimatyczny wielokrotnie w przeszłości okazywał się nietrafiony, jak choćby w przypadku przepowiadanej na koniec dwudziestego wieku „zagłady tak całkowitej i nieodwracalnej, jak zagłada nuklearna” (Mostafa K. Tolba, dyrektor Programu Środowiskowego ONZ, 1982 r.). Obecnie apokalipsa jest przewidywana na rok 2030, a sposobem, który ma pozwolić jej uniknąć jest zbicie globalnej temperatury o 1,5 stopnia Celsjusza.

W obliczu tych przepowiedni, zielona lewica podejmuje środki mające służyć osiągnięciu dobra rozumianego jako zrównoważony rozwój w znaczeniu nadanym mu właśnie przez ONZ. Intencja ta nadaje formę ich działaniu, jest ich zasadą porządkującą i określa charakter moralny ich przedsięwzięć.

Motyw działania dystrybucjonistów jest zgoła odmienny. Nie jest nim obawa przed katastrofą klimatyczną, ale pragnienie zabezpieczenia siebie i swojej rodziny przed katastrofą duchową. Dystrybucjonista troszczy się o kwestie materialne ponieważ troszczy się o duszę ludzką. Rozumie, że zależność ekonomiczna zagraża wolności duchowej, a zły użytek dóbr w gospodarce prowadzi nieuchronnie do marnotrawstwa w sferze ducha. Intencją dystrybucjonisty jest zdrowie i zbawienie duszy i to temu celowi mają służyć wszelkie jego decyzje w odniesieniu do ekonomii.

\*\*\*

Lewica, jak wynika ze wspomnianej na początku analizy Piotra Ikonowicza, nie odróżnia działania polegającego na tworzeniu od działania sprowadzającego się do zarabiania i generowania zysku. W tym aspekcie, jak zauważył Fulton Sheen, reprezentanci lewicy stoją po tej samej stronie co kapitaliści – ostateczny horyzont człowieka upatrują w sferze materialnej i ekonomicznej. Osobie, która zidentyfikuje się z tą wizją, istotnie, bardzo trudno uwolnić się od zniewolenia przez kapitalistyczno-komunistyczne cele, interesy i struktury.

Zdominowanie człowieka przez takie postrzeganie utrudnia drogę rozwojowi systemu dystrybucyjnego (choć go nie uniemożliwia), bowiem dystrybucjonizm wymaga działania w wolności, pozwalającej na wybór rozwiązań w danych okolicznościach najstosowniejszych. W systemie dystrybucyjnym nie chodzi o to, aby każdy posiadał, ale o to, aby *miał wybór*, czy będzie posiadał. A wraz z tym ostatnim pojawia się odpowiedzialność, z którą człowiek zorientowany wyłącznie na zysk, a nie na tworzenie, często sobie nie radzi. Warunki zewnętrzne także coraz częściej tę wolność ograniczają. Niejednokrotnie dystrybucjonizm wymaga wyboru, którego człowiek musi dokonać nie dzięki korzystnej legislacji czy sprzyjającym warunkom ekonomicznym, ale *wbrew* nim. Za jedyną motywację może mu służyć tylko zdrowy rozsądek.

Anna Woźniak

Tekst ukazał się na łamach magazynu *Patriotyzm Gospodarczy* – dodatku do Gazety Polskiej Codziennie z dn. 27 maja 2021 r.

Ilustracja: [pixabay.com](https://pixabay.com).